



KATARZYNA
SZELENBAUM
WIELKI
POLNOCHY
OCEANI

KSIĄŻKA ■ MORZE

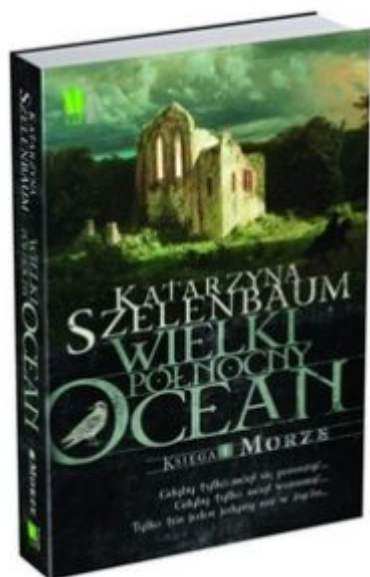
Całkowicie tyfus, nigdy nie powrócił...
Całkowicie tyfus, nigdy nie wrócił...
Tyfus, ten jeden, jedyny, jest w Japonii...

WIELKI POLNOCHY OCEANI



O świecie pełnym psychopatów

Fahrenheit Crew



Autor: Katarzyna Szelenbaum

Tytuł: „Wielki Północny Ocean” t. 1 i 2

Wydawca: G+J 2013

Stron: t. 1 - 460, t. 2 - 380

Cena: t. 1 - 31,90 zł, t.2 - 31,90 zł

Po lekturze dwóch pierwszych tomów z zapowieranego pięcioksięgu „Wielki Północny Ocean” Katarzyny Szelenbaum po raz pierwszy, odkąd piszę recenzje, jestem w kropce. Do tej pory wychodziłam z założenia, że o każdej książce da się napisać coś pozytywnego. Cokolwiek. Że prezentuje oryginalny pomysł (nawet jeśli wykonanie jest toporne), że ma interesującego trzecioplanowego bohatera (wyróżniającego się na tle reszty, schematycznych i bezbarwnych), że prezentuje ciekawą akcję (choć język pozostawia dużo do życzenia) i tak dalej, i tak dalej. „Wielki Północny Ocean” jest pozycją, o której – mimo najszczerzych chęci – nie jestem w stanie powiedzieć absolutnie nic dobrego.

Sięgnęłam po tę książkę, zachęcona notką okładkową, informującą, że (...) *powieść koncentruje się na doznaniach i przeżyciach głównego bohatera, jego relacjach z innymi ludźmi i – co najistotniejsze – jego kształtującym się sposobie odbierania świata.* Jako że lubię Bildungsroman, jestem ciekawa wewnętrznych przeżyć bohaterów, a akcja nie musi dla mnie pędzić jak kolejka górską, miałam wielkie nadzieje. Przeczytałam oba tomy ucziwie, a kiedy zamknęłam drugi z nich, wydałam z siebie gigantyczne westchnienie ulgi.

Autorce udało się wykreować świat, gdzie jedynymi uczuciami, jakie ludzie do siebie żywią, są nienawiść, agresja i pogarda. Przepraszam – małe sprostowanie – powyższe emocje żywi się do słabszych, wobec stojących wyżej w hierarchii dochodzi do nich jeszcze służalczość i wymuszone agresją posłuszeństwo. Podczas lektury dane mi było poznać jedynie społeczność żołnierzy, gdzie oficerowie znęcają się nad podoficerami, podoficerowie nad szeregowcami, szeregowcy nad

kadetami, a kadeci nad kotami, ptakami i sobą nawzajem. Jeśli jeden człowiek odezwie się do drugiego, to prawie zawsze tylko po to, by go obrazić. Podczas lektury znalazłam w niej jedynie dwóch bohaterów, którzy nie byli psychopatycznymi zwyrodnialcami. Jeden to żołnierz, który po pewnym czasie popełnia samobójstwo (Oj, jak ja go rozumiem, świat go wykończył tak samo jak mnie, ale ja mogłam odłożyć książkę, a on w tym świecie żył, brrr...). Drugi to nauczyciel w instytucji zbliżonej do szkoły wojskowej, przez innych nauczycieli pogardzany, opluwany (jakżeż by inaczej...) i w końcu zmuszony do dymisji. Plus dodatkowo przez akcję przewija się dziwka o złotym sercu, zakochana w oficerze, sypiąca z jego ordynansem.

Autorka chciała dobrze - i chciała tak bardzo, że aż przedobrzyła. Stworzyła groteskowe, nieprawdopodobne miejsce, gdzie każde prawo można zaprowadzić terrorem, torturami i biciem. Przy czym zdaję sobie sprawę, że próbowała uzasadnić podobny stan rzeczy, stworzyć alternatywę działania dobrocią, właśnie dzięki obecności dwóch, trzech postaci, wznoszących się moralnie ponad powszechne zwyrodnienie. Niestety, zasięg ogólnej nieprawości i ludzkiej podłości w książce sięgnął już takich wyżyn, że przestał wywierać wrażenie zgodne z autorskim zamysłem, a stał się karykaturalny. Szczypta grozy w filmie „Omen” jest niewielka, ale tak pomyślana i podana, że wywołuje dreszcz strachu. Hektolitry krwi lejące się z ekranu w dziełach w rodzaju „Martwica mózgu” mogą tylko śmieszyć. Niestety, w podobny sposób zdewaluowała się autorska koncepcja powszechnej nieprawości.

Oddzielnym zagadnieniem jest seksualizm. Otóż... nie ma go. To znaczy owszem, w świecie funkcjonują burdele, w tym również te dla perwersów mających ochotę na dziecko lub osobę niepełnosprawną umysłowo. Jednak w szkole kształcącej kandydatów na żołnierzy, chłopców w wieku, jak sądzę, od 10 do 16 lat (jak wszyscy w tym świecie zwyrodniałych, brutalnych i uwielbiających przemoc), problem nie istnieje. Nie ma molestowania, nie ma przymusowych usług seksualnych, nie ma *fellows* - a być powinni. Nie to, żeby mi ich brakowało, jednak uzupełnialiby obraz powszechnego rozpasania, uczyniliby go bardziej prawdopodobnym. Nie. Nastolatki, chłopcy w wieku, w którym testosteron wylewa się uszami, są czyści jak lilie. I dzieje się to w świecie, w którym męskość, jak dowiadujemy się z drugiego tomu, mierzy się nie liczbą zabitych wrogów, tylko częstotliwością odwiedzania burdeli. Jeśli tego nie robisz, jesteś zerem, które można tylko wykpić i wyśmiać (jakżeżby inaczej...).

W tymże tomie drugim główny bohater, Rin, na polecenie swego dowódcy idzie w końcu do ekskluzywnego przybytku. Przełożony kieruje go tam nie dlatego, że szesnastoletni wówczas Rin musi się wyszumieć. Nie, on w ten sposób dba o jego reputację! A sam młodzian podchodzi do sprawy jak ordynans idealny: idzie do prostytutki, bo taki otrzymał rozkaz. I robi z nią to, co robi się z dziewczyną, bo posłusznie pragnie wypełnić polecenie przełożonego.

Kwintesencją świata jest właśnie ów przełożony, porucznik Danaen, zwany Wolnym Krukiem. Arystokrata, lecz prawdopodobnie z nieprawego łoża (dokładnie tego nie wiemy), człowiek kierowany Wizją. Pragnie on mianowicie zbawić świat i uważa, że jedyną drogą, by pozbać go nieprawości, jest - tadam! - brutalna przemoc. Danaen nienawidzi wszystkich jak leci - ludzie to dla niego glisty zasługujące jedynie na rozdeptanie, on sam we własnych oczach jest godzien pogardy (autorka uczyniła wysiłki, by nieco ocieplić jego postać, ale pozostaje ona tak samo groteskowo nieprawdopodobna jak reszta świata), uczeń i ordynans (Rin) to idiota, którego należy bez przerwy karać (rzecz jasna biciem, a w przerwach między razami serwować obelgi). Stać go na dobroć, ale z kolei jego ludzkie postęпки są tak przeraźliwie spektakularne, że sprawia wrażenie zbrodniarza, który lubi fotografować się z dziećmi i głaskać puszyste kotki. Zgaduję, że Kruk miał być człowiekiem skomplikowanym, pełnym moralnych dylematów, brutalnym, lecz niepozbawionym wewnętrznej uczciwości. Otrzymaliśmy jednak kolejnego okrutnego psychopatę znęcającego się nad innymi okrutnymi psychopatami. A szkoda.

Oddzielną rzeczą kładącą książkę jest język. Zaznaczę od razu - nie mam nic przeciwko używaniu

metafor, porównań, przenośni, opisów. Uważam, że stanowią one o kunszcie pisarza i dodają barw i smaku jego dziełom. Niestety, używanie rozbudowanych środków stylistycznych to zabawa dla tych, którzy to potrafią, w przeciwnym przypadku otrzymamy efekt komiczny. I niestety takowy otrzymaliśmy. Bohaterowie nie piją wina, tylko krew winogron. Nie mają pustych rąk – doskwiera im pustka dłoni. Nie kładą sobie ręki na ramieniu, tylko ścielą dłonie na barkach nabrzmiałych węzłami mięśni. Nie patrzą na siebie – spoglądają sobie w źrenice. W owe źrenice patrzą sobie średnio co dwie, trzy strony, i są to *mroczne źrenice, przesłonięte szarą błoną cierpienia źrenice, nieoswojone (!) źrenice, lodowatomroczne źrenice, tańczące (!!!) źrenice, drżące lekko źrenice, czarne źrenice sztywno trzymające w karbach jego spojrzenie* i dziesiątki innych źrenic.

Książka istotnie skupia się na przeżyciach wewnętrznych i dorastaniu bohatera. Akcji jest niewiele – Rin jako chłopak przechodzi od jednego opiekuna do drugiego, a wszyscy tak samo poniżają go i biją. W końcu zostaje podopiecznym Kruka, który, dla odmiany, bije go i poniża. Jak może mieć przeżycia taki bohater i jakiej doznawać ewolucji? Ano właśnie. Jak przetrwać, wie już od dawna: trzeba po prostu być posłusznym, jak najszybciej wykonywać rozkazy i co chwila przeproszać, że żyje. Przeżycia wewnętrzne, jak łatwo się domyśleć, są pochodną cierpienia, rozmyślenia – rozmyślaniami o cierpieniu, przygotowania – przygotowaniami do cierpienia. I tak przez około siedemset stron. Po siedemdziesięciu czytanie stało się męczące, po stu siedemdziesięciu rzecz zaczęła nudzić – ile można międlić na okrągło jedno i to samo? Sens umknął, zatracił się w manierycznych, egzaltowanych meandrach językowych, mających dodawać dramatyzmu, lecz w swym nagromadzeniu i pretensjonalności brzmiących komicznie. Przykłady? *Blizna trawiąca ciało mężczyzny wsiąkła chłopcom pod powieki i stroszyła im najintymniejsze z włosów na ciele. Albo: Ludzie szukają wspólnoty dusz, jedności. Ale ponieważ wszystko to jest ułudą, nieosiągalną mrzonką, łączą swe ciała, by sycić się rozpaczą. Nie mogąc znieść własnej jaźni, zlewają ją do krocza. To wszystko.* Podobne myśli i obrazowania dotyczą wszystkich bohaterów – jak jeden mąż brutalnych aż do zwyrodnienia, nieuczonych, znęcających się nad słabszymi i za każdą cenę starających się przypodobać silniejszym. Nie potrafię sobie wyobrazić prostego i skrajnie zezwierzęconego człowieka składającego myśli i słowa z podobną finezją. Próbowałam, ale nie potrafię.

Dwie piąte opowieści o Rinie jest już za mną i zdecydowanie na więcej nie mam ochoty. Nie jestem ciekawa ciągu dalszego. Po przeczytaniu książki odczekałam kilka dni, by wrażenia po lekturze ustaliły się w mojej głowie, i z jakąś taką irracjonalną nadzieją wierzyłam, że umysł jednak znajdzie ten jeden drobiazg, który będę mogła pochwalić. Daremnie – nie znalazł. I bardzo mnie to przygnębia.

Hanna Fronczak